Rok XXXVI | Niedziela 31 marca 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 13

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Orniańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

HAEC DIES...

Zbliża się uroczysta chwila, gdy trzymając w rękach złocistą monstrancję, ze wzruszeniem intonować będziemy: „Wesoły nam dziś dzień nastał". Tłumy wiernych podchwycą tę pieśń triumfu i uroczysty, potężny chorał uderzy pod stropy świątyni, rozleje się lawą, zapełni arkady, wzleci ponad gzymsy kolumn ołtarzowych i rozpłynie się w przestrzeni... „którego z nas każdy żądał... Tego dnia Chrystus zmartwychwstał. Alleluja, Alleluja"... Alleluja zawtórują dzwony, alleluja powtórzy stokrotnem echem rozedrgane radością powietrze... Alleluja odpowiedzą echem dalekie bory, wyszepcą główki kwiatów, wychylających się nieśmiało z wilgotnej ziemi. Alleluja — wyszumią nagie drzewa, zasłuchane w dźwięki pieśni wielkanocnej. I popłynie pieśń zmartwychwstania potężną falą gdzieś daleko w przestworza, jakby chcąc zapełnić przestrzenie międzyplanetarne i dolecieć tam, gdzie wiekuista święci się Wielkanoc. Słusznie śpiewa Kościół w swej rzewnej modlitwie rezurekcyjnej: „totus terrarum orbis profuso mentis gaudio exsultando Te resurgentem adorat. Nos... humiles servuli Tui gloriae resurrectionis tuae memoriam devotissime celebrantes et exuberantis Tuae in nos caritatis memores, pias non continemus lacrimas". Cała właśnie liturgja paschalna przejęta pamięcią divinae in nos caritatis, tchnie pełną wzruszenia świętą radością. Usta nasze po wielekroć we mszy św. i oficjum wymawiać będą: „Haec dies, quam fecit Dominus, exsultemus et laetemur in ea". Zamilkną, jakby zawstydzone, hymny godzin brewjarzowych. Czyż mogą słowa chociażby najkunsztowniejszej poezji wypowiedzieć godnie triumf Zbawiciela i szczęścia duszy odkupionej? Jak owi jeńcy w otchłani głosem płaczliwym mówili Zbawicielowi: „Advenisti desiderabilis, quem exspectabamus in tenebris. Te nostra vocabant suspiria", tak i my również witać będziemy Pana, „supra astra mentem legibus inferni oppressis". Dzień Zmartwychwstania — to dzień nadziei naszej. „Surrexit Christus spes mea"! opiewa sekwencja mszalna. W dniu tym przebogatym w sławę odrywamy się od ziemi i myślą wzlatujemy ad astra. Skrzydeł do tego wzlotu użycza nam liturgja, przedziwna w swej piękności. A jakąż rolę odgrywa w niej kapłan? Jest on tym szczęśliwym heroldem zmartwychwstania, który jak niegdyś anioł, „coopertus stola candida", dziś on, kapłan, jaśniejący w bieli szat kapłańskich, trzymając krzyż paschalny w rękach, głosi niebu i ziemi: „Surrexit Dominus de sepulcro, qui pro nobis pependit in ligno". A na to mu chór w odpowiedzi niebios i ziemi śpiewa: „Coelum et terra laetantur, alleluja". Głosi kapłan triumf zmartwychwstania, triumf sponiewieranej prawdy, głosi wieczną radość po Golgocie tego żywota. Pełne głębokiej treści i nastroju dni paschalne uświęcają nas i wzmacniają na duchu. Oby stały się dla nas kroplą rosy niebieskiej, orzeźwiającej w trudach i zmęczeniach tego żywota. Wszak prosimy o to Pana w modlitwie na niedzielę przewodnią: „...ut per haec festa paschalia ad aeterna gaudia perducamur". Prawdziwą jednak będzie dla nas pascha, gdy, sami wyszedłszy z egipskiej niewoli naszych niedoskonałości, odwalimy również ciężki kamień grobowy dla tych, co leżą umarli w grobie grzechu, niewiary, indyferentyzmu lub nienawiści. Wiele pogan siedzi jeszcze in umbra mortis. Et illos opportet adducere ut fiat unum ovile et unus pastor. A gdy się to stanie, tem radośniej zaśpiewamy razem z nimi „Salve festa dies, *toto* venerabilis aevo".

K.

Pesymizm naszego ludu.

Gdybyśmy przyłożyli ucho do piersi naszego ludu, przekonalibyśmy się, że niemal pod każdą siermięgą, czy zgrzebłą szatą, jęczy struna smutku i pesymizmu.

W wolnej ojczyźnie, wolny obywatel pesymistą?!

Chłód zimny wieje od szarego tłumu wiejskiego, żadnego zapału, entuzjazmu, żadnej radości ducha nie widać. Znużenie, gorycz i rezygnacja przytłacza serca. Dusze naszego ludu podobne wodom sadzawki ewangelicznej, brak im anioła dobrego natchnienia, któryby je poruszył, któryby natchnął dobrą myślą, ożywił nadzieją, rozpromienił oblicze radością, pociągnął

do tego, co szczytne, wzniosłe, co warte kochania.

Niemało przyczyn składa się na pesymizm ludu polskiego. Tyle Judaszów kręci się po wsiach i po zaułkach naszych miast i miasteczek. pociąga do herezji groszem i ulotkami, z których zieje trucizna niewiary i jad bluźnierstwa przeciw Kościołowi katolickiemu. Jad ten powoli działa, otumania, znieczula, mrozi dawne katolickie uczucia i wkońcu zalewa duszę pesymizmem. Materjalistyczny kierunek wieku sprzyja pesymizmowi. Głupstwo ideał wielki w stowarzyszeniach katolickich, głupstwo ofiara, poświęcenie się dla Boga, dla społeczeństwa, dla ojczyzny! Poco upajać się zasadami, które nic realnego nie dają. Trzeba życie brać takiem, jakiem ono jest, a życie domaga się realizmu. Żyć i zabawić się. A jeśli nie można zabawić się, to przynajmniej żyć bez troski, bez myśli o jutrze, bez kłopotów i ciągłych niedomagań. A tu człowiek pracuje i pracuje i nic z tej ciężkiej i żmudnej pracy nie ma.

To znowu zajeżdża na wieś apostoł-poseł. Czemżeż on karmi duszę naszego ludu, jeżeli poseł Tomasz Czernicki (str. chłopskie) na posiedzeniu komisji konstytucyjnej w dniu 15 listopada 1928 r. wypowiedział takie bluźnierstwo: „...z Państwa naszego zrobić Państwo świeckie, bo jeśli w art. 90 mówi się o tem, że wszyscy obywatele są równi wobec prawa, to i b o g o w i e (!) t y c h o b y w a t e l i m u s z ą b y ć r ó w n y m i w o b e c p r a w a. Już w art. 114 s t w a r z a s i ę p r z y w i l e j — n a c z e l n e s t a n o w i s k o d l a j e d n e g o z b o g ó w! Uważamy, że pod tym względem Państwo powinno być świeckie,— w s z y s t k i e b o g i p o w i n n y b y ć t r a k t o w a n e j e d n a k o w o. J e ś l i o b y w a t e l e s ą r ó w n i p r z e d p r a w e m, t o i i c h b o g o w i e p o w i n n i b y ć r ó w n i p r z e d p r a w e m“?

Cóż taki „apostoł“ może zwiastować naszemu ludowi na zgromadzeniach? Czy dobrą nowinę? Czy on może duszę naszego ludu oderwać od szarzyzny życia, czy potrafi ożywić wzniosłym ideałem i wskazać cel górny życiowej wędrówki? On uczy duszę pełzać po błocie tej ziemi i mieszać z błotem najświętsze ideały. Jeżeli w piersiach setki takich posłów spłonęły doszczętnie wszystkie szlachetne uczucia, nawet prosta przyzwoitość, — to nic dziwnego, że lud polski, karmiony nienawiścią i niewiarą, przejmuje się pesymizmem i w czarnych kolorach maluje sobie życie i swoją przyszłość.

A w dziennikach — czyż nie prowadzi się walki zajadłej z wiarą katolicką w Polsce? Owe dzienniczki wpycha się do rąk masom, z których chce się mieć narzędzie powolne na wszelkie hasła wywrotowe.

Wysiłki laicyzmu idą w kierunku zdeprawowania duszy naszego ludu. „Co to będzie dalej? Co to będzie?“ — jęczał niedawno przede mną wieśniak, który wyczytał w gazecie wniosek posła Wrony ze stronnictwa chłopskiego. żądający zerwania konkordatu z Rzymem.

A drożyzna czyż nie zaciążyła i nad wsią i nad biednym ludem? Czyż chmura nędzy nie zawisła nad chatą wieśniaczą, której nie można było opalić w czasie ciężkiej tegorocznej zimy— bo biedak nie ma takich sum, by dziś mógł sąg drzewa (80 zł) zakupić i ogrzać swoją rodzinę?

A nędza, która zagląda do naszego ludu, to podłoże podatne dla pesymizmu. Na takiem podłożu skrajne stronnictwa porywają dla siebie duszę naszego ludu i ciągną go do walki ze wszystkiem, co na tradycji, wierze, prawie i cnocie jest oparte.

A przecież lud nasz pomimo zatrutej atmosfery — dziś jeszcze silny, jeszcze uczęszczający do kościoła, posyłający dziatwę na naukę katechizmu, jeszcze w większości posłuszny kapłanowi — stanowi fundament narodu. A jaki będzie lud — taką będzie przyszłość narodu. A zatem wszyscy ludzie dobrej woli powinni zwrócić dziś uwagę na stan psychiczny ludu polskiego, usunąć przygniatający go pesymizm. rzucić jasne promienie światła na drogę jego życia. wprowadzić go w krainę wzniosłych ideałów.

W r. 1925 w Częstochowie na zlocie młodzieży męskiej jeden z mówców zawołał imieniem ludu polskiego:

„My chcemy Boga!... Chcemy Boga w rodzin kole i nie pozwolimy na to, aby wypaczono ducha rodziny katolickiej. My chcemy Boga w szkole, my chcemy Boga w rządzie, w ustawodawstwie i w wojsku. My chcemy Boga w książce, to znaczy, my chcemy, aby piśmiennictwo, literatura i ruch księgarski nosiły na sobie piętno Boże. My chcemy, aby drukowane słowo służyło Bogu“!

Te postulaty, które wysunięto z okazji zjazdu młodzieży, to postulaty duszy naszego ludu. Ta dusza w wielu okolicach otumaniona wyrywa się z pośród chaosu dzisiejszych prądów i woła: „Dajcie nam Boga! My chcemy Boga“!

Jesteśmy świadkami pochodu Chrystusa po Polsce w kongresach eucharystycznych. Kongres eucharystyczny — cóż to za wspaniałe antidotum da dzisiejszą nędzę ludzką! Widzieliśmy, jak lud masami śpieszy na te kongresy eucharystyczne.

Do walki z pesymizmem wzywa nas wymownie biskup Keppler w swojej książce p. t. „Więcej radości“: „My, którym Bóg powierzył wzniosły urząd duszpasterstwa, winniśmy mieć to niezachwiane przekonanie, że nasz urząd duszpasterski nakłada również na nas obowiązek troszczyć się o radość... Mamy nietylko z radością urząd swój sprawować, z radością kazać i uczyć katechizmu, ale jeszcze miewać kazania o r a d o ś c i“. Kościół chce, by niedziele i święta były dniami radości.

Śpiew w kościele, w domu, na polu podnosi i raduje, oczyszcza niejako powietrze przesiąknięte smutkiem. Za czasów Karola W. wydano rozporządzenie, że pasterze w drodze na pastwisko i w drodze powrotnej do domu powinni śpiewać melodje kościelne, by cały świat widział w nich dobrych chrześcijan. „Śpiewać ku chwale Bożej i świętych... w kościołach w niedziele i święta, — to praktyka godna szczególnej pochwały, radośnie usposabiająca serce, a radośne serce jest miłe Bogu“ (Jansen).

Podnosi i raduje człowieka i sztuka religijna: dlatego dobrymi pedagogami są ci duszpasterze, którzy starają się przyozdobić świątynie jak najwspanialej i odprawiają nabożeństwo przy ołtarzach, na których płonie dużo światła wśród kwiecia.

Widziałem raz wieczorne nabożeństwo, odprawiane w ponurem prezbiterjum przy dwu zapalonych świeczkach. Takie to na mnie zrobiło grobowe, przygnębiające wrażenie, że z prezbiterjum uciekłem.

Jakżeż to lud czuje odświętne usposobienie w swojej duszy, kiedy widzi w świątyni w czasie sumy lub nieszporów uroczystych fale światła na ołtarzu, piękne kwiaty, choćby polne, zieleń leśną w czasie Zielonych Świąt! On widzi w tem wszystkiem majestat Boży, cieszy się i z tem błogosławieństwem radości wraca do domu. „Niema wielkiej sztuki bez prawdziwej miłości ludu“ — mówi Leonardo da Vinci.

I jeszcze jeden środek na ochronę ludu naszego przed zgubnym pesymizmem: to praca dla materjalnego podniesienia go, praca planowa w związkach katolickich i stowarzyszeniach. O gdyby to związki katolickie mogły usunąć biedę z pośród rodzin wieśniaczych, — wtedy lud nasz spokojny o swoje jutro stałby silnie przy wierze, przy kościele, przy swoim duszpasterzu i byłby spiżowym murem przeciw dzisiejszym prądom destrukcyjnym! *X. Pilin.*

Tragedja ludzi zajmujących się spirytyzmem.

Z powodu artykułów X. profesora Aleksandra Pechnika w „Gazecie Kościelnej“: „Z najnowszych badań w dziedzinie spirytyzmu i medjumizmu“.

Spirytyzm wobec nauki. — Tragedja Grety Meisel Hess. — Jej list otwarty do profesorów medycyny, z prośbą o ostrzeżenie przed zajmowaniem się spirytyzmem. — Ernest Haeckel, największy przeciwnik spirytyzmu i Greta Hess. — Tragedja Wiktora Kochanowskiego, jego syna i Augusty Kochanowskiej. — Dlaczego spirytyzm pochłania swoje ofiary?

Nowoczesny spirytyzm jest jednem z najbardziej charakterystycznych zjawisk dzisiejszego życia w całym świecie. Na seansach spirytystycznych ludzie pragną znaleźć zaspokojenie swojej ciekawości i swojej tęsknoty za drogiemi zmarłemi osobami, pragną tą drogą wejść w kontakt duchowy z zaświatem. O tem, czem spirytyzm jest w swojej istocie, jakie jest jego znaczenie, rozstrzyga nauka, specjalnie filozofja. Ale tu właśnie napotyka nauka na ostry konflikt z wiarą spirytystów. Nanic nie zdadzą się argumenty, logika i znajomość sprawy, jeżeli się ma z wierzącym spirytystą do czynienia: on wszystkie logiczne rozumowania odrzuci i będzie dalej wierzył, że na seansie spirytystycznym można wejść w kontakt z duchami. Olbrzymią rolę odgrywa tu tęsknota. Profesor Sir Oliver Lodge stracił syna w wojnie światowej i z tęsknoty za nim uwierzył, że w czasie seansów spirytystycznych z nim rozmawia i razem przebywa. To jest ukojenie duchowe do pewnego stopnia ojca, który zostaje w nieutulonym żalu za straconym synem. Ale zdarzają się wypadki tragiczne wśród ludzi zajmujących się spirytyzmem.

Pani Grete Meisel Hess ogłosiła w prasie w r. 1919, zaraz po traktacie wersalskim, list otwarty do profesorów medycyny i lekarzy. Treścią tego listu był opis skutków zajmowania się spirytyzmem i propozycja, żeby lekarze i profesorowi medycyny wydali okólnik, zwracający całemu rodzajowi ludzkiemu uwagę na to, ażeby przestał zajmować się spirytyzmem. Kto to była p. Grete Meisel Hess? To była literatka, która szereg lat temu ogłosiła książkę: „Die sexuelle Krise“, gdzie omówiła obszernie najróżnorodniejsze problemy dzisiejszego życia miłosnego. Była uczennicą Ernesta Haeckla, profesora zoologji w Jenie, sławnego przyrodnika i założyciela Związku Monistów. Haeckel sam uważał siebie za materjalistę i monistę: mówił, że niema żadnego rozdziału pomiędzy duszą i ciałem, że jest jedność w ustroju ludzkim, roślinnym i zwierzęcym; natura jest wszystkiem, nic zgoła poza nią nie egzystuje. Ta natura, czyli wszechświat, kosmos cały wraz ze słońcem i z wszystkiemi gwiazdami nieskończonej przestrzeni, jest twórcą wszelkiego życia na globie ziemskim. W tej filozofji natury Haeckla, nie było miejsca na żadne duchy. Haeckel był największym wrogiem wiary w jakiekolwiek duchy i zwalczał namiętnie wszelki spirytyzm i okultyzm. W swoich popularnych pismach, jak „Welträtsel“ i „Lebenswunder“ („Zadadki Świata“ i „Cuda życia“) Haeckel piorunował przeciwko spirytyzmowi i wyśmiewał ludzi nim się zajmujących. Związek Monistów, liczący swoich wyznawców na całej ziemi, przyjął naukę Haeckla, ale nie wszyscy poszli za swoim mistrzem.

Dr. Aigner, lekarz w Monachjum, i pani Grete Meisel Hess, przedtem moniści, z wyznawców Haeckla stali się wybitnymi spirytystami. Doktór Aigner stał się przywódcą grupy spirytystów i przeniósł się do Berlina, p. Grete Meisel Hess zaś zaczęła gorąco zajmować się spirytystycznemi seansami. Ciągle siedziała przy wirujących stolikach, wywoływała duchy i prowadziła z niemi rozmowy. Uwierzyła w ich istnienie, zaczęła ich się bać i wpadła w depresję psychiczną. Zaczęła się bezsenność, a za nią wszystkie skutki tej plagi: niemożność zajęcia umysłu jakąkolwiek pracą, niepokój do najwyższych granic, zupełny rozstrój nerwów. Wszystkie porady lekarskie, ich środki i zabiegi, nic nie pomogły. Nieszczęśliwa chora, której spirytyzm zdrowie zniszczył, odebrał wszelką ochotę do pracy i wykonanie jej zgoła uniemożliwił, zwróciła się z listem otwartym do profesorów medycyny i lekarzy, ażeby oni innych ludzi przed tragedją ostrzegli. A z nią samą było coraz gorzej. Powoli zanikały resztki życia, aż nieszczęśliwa skończyła w sanatorjum dla nerwowo chorych.

Takie tragedje ludzi, zajmujących się spirytyzmem, zdarzają się i w Polsce. Przed kilku laty Wiktor K o c h a n o w s k i, oficer, mieszkający w Czerniowcach, zajmował się spirytyzmem. Pochodził z rodziny, wywodzącej ród swój od Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, ale sam był już napół zniemczały, jak i jego rodzina. Brał udział w seansach spirytystycznych tak często, aż uwierzył w kontakt z duchami. One zaczęły go nękać i gnębić, nie dawały mu spokoju, aż Kochanowski chwycił za rewolwer i popełnił samobójstwo. Twierdził, że duchy go do siebie wołały. Syn jego, mały chłopak w gimnazjum, przyszedł raz do szkoły i schował rewolwer pod ławkę. W pewnym momencie go wyciągnął i strzelił do siebie. Została siostra oficera, p. Augusta Kochanowska. Kochała niezmiernie brata i nie

mogła po jego śmierci się uspokoić. Wychudła jak patyk, nic na niej nie było, tylko skóra i kości. Tak jak ona, wyglądają tylko notoryczne morfinistki. Chodzący szkielet był już za życia podobny do widma śmierci. Jeszcze ostatnie piękności życia ją zajmowały: muzyka i śpiew. Mówiła o nich chętnie, wsłuchiwała się w jasne i czyste tony śpiewu, kiedy śpiewała Celina Nahlikówna. Ale w niedługi czas potem pojechała do Poznania i tam się zastrzeliła na grobie swego brata. To była trzecia zrzędu ofiara spirytyzmu w jednej rodzinie!

Dlaczego spirytyzm pochłania takie ofiary? Czem się to dzieje, że je dławi i dusi za życia i prowadzi do śmierci albo do samobójstwa? Kto się zajmuje spirytyzmem i wierzy w kontakt z duchami, ten wierzy też, że one mają nad nim władzę, że on musi ulegać ich rozkazom. Ponieważ traci wolność swoich myśli, pragnień, dążeń, wierząc, że ma słuchać duchów, wpada w przygnębienie i depresję. Nie może się zaś uwolnić żadną miarą od głosów tych rzekomych duchów, bo one tkwią w jego uczuciu, ustroju organizmie. Ta okupacja myśli, uczucia, fantazji, woli, niby przez duchy, a naprawdę przez własną złudę, prowadzi wreszcie do tego, że człowiek powoli traci siły, wpada w bezsenność, rozstrój nerwów i ginie.

W każdym tragicznym wypadku, kończącym się śmiercią, jak tu przytoczone, osoby, które ulegają sugestywnej sile wiary w duchy, mające rzekomo bezpośredni kontakt z ludźmi, stają się ofiarami illuzji spirytystycznej. Te wypadki, te tragedje, powinny być odstraszajcemi przykładami dla innych, ażeby nie dali się spirytyzmowi opętać i żeby nim się nie zajmowali. Wielu nim się zajmuje, ażeby zbadać jego naturę: ale takie badanie musi mieć poważny charakter i powinno się odbywać w zespole ludzi, mających do tego naukowe przygotowanie. Jak wszędzie, tak i tu powierzchowność, dyletantyzm i zbyt daleko idąca ciekawość, która nadużywa za często tej wątpliwej przyjemności, prowadzi do takich tragedyj, jakiej ofiarą padła nieszczęśliwa Greta, która chciała przd tem innych ocalić.

Juljan Zachariewicz.

Izrael współczesny a katolicyzm.

(Ciąg dalszy).

I syjoniści ze swej strony złożyli oświadczenia, że chcą zachować dobre stosunki z katolikami. Tak sam Herbert Samuel, składając w Rzymie wizytę kard. Gasparriemu, zapewnił go, że uwzględni się w Palestynie interesy katolików; podobnie i na zjazdach syjonistycznych odzywały się głosy ugodowe. Odtąd panuje względna zgoda między syjonistami i katolikami w Palestynie (X. Wład. Szczepański „Palestyna po wojnie światowej". Kraków 1923, str. 144 i 150 p. oraz „Roczn. Kat." t. VI, str. 634 p.).

Ale, jak to coraz wyraziściej i groźniej występuje, syjonizm, wnoszący zarzewie zepsucia i niewiary nowoczesnej do Ziemi Św., zaczyna zawodzić i przynosić coraz liczniejsze rozczarowania. Najważniejsze z nich to niezadowolenie immigrantów, którzy utrzymują się głównie dzięki zasiłkom z zasobów syjonistycznych europejskich czy amerykańskich. Na 700.000 Arabów i chrześcijan jest tu żydów tylko 160.000, a połowa tylko immigrantów. Najgorsze, że od połowy 1926 r. zaczyna się już odpływ immigrantów przewyższający przypływ. Tak więc i syjonizm, którego bankructwo występuje w coraz wyrazistszych kształtach, nie przyniósł rozwiązania zawiłej kwestji.

Jezuita Bonsirven, jeden z najlepszych znawców judaizmu, dochodzi nawet do przeświadczenia, że w obecnych warunkach rozwiązanie tej kwestji nie jest możliwe i wszystkie próby czynione nie przynoszą pożądanych skutków. Nie tak pesymistycznie zapatruje się na tę kwestję angielski uczony, Belloc. Wnikając w psychologję obu obozów walczących ze sobą i odnosząc się do żydów, podobnie jak O. Bonsirven, objektywnie, podkreśla, że kwestja musi być koniecznie rozwiązana, także ze względu na dobro i bezpieczeństwo samych żydów. Doszło bowiem już do takiego zaognienia stosunków dzięki nieostrożności i zachłanności żydów i dzięki zadzierżystości przesadnych antysemitów, że może wybuchnąć nowe prześladowanie żydów. Nie przyniosłoby ono i stronie chrześcijańskiej korzyści, jako że najgorszymi antysemitami są właśnie niechrześcijańscy aryjczycy. Jedynem rozwiązaniem może według Belloc'a być oddzielenie (segregation), przeprowadzone przyjaźnie, na podstawie wspólnego porozumienia (The Jews, str. 10 n.).

Już z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widoczne, że i apostolstwo na rzecz nawrócenia żydów niezdolne było i dotąd jest do rozwiązania kwestji żydowskiej. Uwypukli się to, jeśli wejrzymy już teraz wprost w oblicze żydostwa, skierowane na chrześcijaństwo, a zwłaszcza na Kościół. Zauważymy wtedy na niem zbyt często szatański niemal grymas nienawiści, albo obleśny uśmiech obłudy czy komedjanctwa albo kamienną, od wieków zastygłą obojętność. Nie można pewnie tego dowieść, że żydostwo jako takie żyje pod wtór wolterjańskiego hasła: „Ecracez l'infâme": niewiadomo też, czy takie dokumenty jak „Protokoły mędrców Syjonu", są autentyczne (Bonsirvon i La Civiltà Cattolica), ale faktem chyba było i pozostanie, że żydzi najwięcej popierają wrogie zapędy zastępów antychrystowych.

Złowrogie nasienie nienawiści do chrześcijaństwa rzuca się już do ich serc młodocianych na wykładach religji. Idąc więcej za rabinistycznym Talmudem niż za Biblją, która i w Starym Zakonie uwzględnia prawa cudzoziemców, wprowadzają podwójną etykę, inną w stosunku do gojów, a inną w stosunkach między sobą. Całe podłoże tej etyki jest krańcowo przeciwne etyce chrześcijańskiej, bo żydowska nastawiona na szczęście doczesne, gdy chrześcijańska na wieczne. Kwasem przenikającym naukę Chrystusa, to przykazanie o umartwianiu się. U żydów znowu wprost grzechem byłby taki nakaz, bo tam hasłem jest używanie dóbr ziemskich. Jozua ben Hanania powiada: „Człowiek, mówią rabini, będzie zdawał sprawę ze wszystkich przyjemności dozwolonych, których mógł użyć a od których uciekał". Judaizm tradycyjny odrzuca ascetyzm, mistycyzm i wogóle kontemplację. A co gorsza, rzuca się wprost

na nasze świętości. Posłuchajmy, co mówi świadek pewny, bo dawniejszy żyd, a obecnie kapłan, pracujący nietylko dla kleryków seminarjum francuskiego, ale i dla wychodźców naszych. X. Juljan Unszlicht w swoim przepięknym hymnie do Najśw. Marji Panny: „Wszystkie pokolenia nazwały Cię błogosławioną, tylko ta jedna przeklęta rasa, która najbardziej Cię miłować powinna, ciągle powstaje przeciw Tobie i Twemu Synowi! Ile jej radości sprawia, gdy w duszach chrześcijańskich uda się jej zachwiać lub zaszargać przywiązanie do Ciebie i Twego Syna. Twych największych chwał, któremi tak poniewiera w swym ohydnym Talmudzie! Jedynie strach jest w stanie wstrzymać ją przed podobnemi wybrykami, które potępia jej własne sumienie“ („Pro Christo“, Warsz. Z. X. 1928 r., str. 743 i Etudes z 20 V 1928, s. 203).

Znamiennym objawem nienawiści przeciwkościelnej u wielu żydów jest popieranie najrozmaitszych prądów przeciwchrześcijańskich, ściślej mówiąc, przeciwkościelnych. Stwierdza to wyraźnie X. Unszlicht: „Dla rozumu ludzkiego niepojęte to zjawisko, iż rasa, z której wyszedł Chrystus Pan, jak to mówi tak pięknie św. Paweł, ze wszystkich gromad ludzkich na świecie najbardziej Mu się sprzeciwia. Opór ten w dziejach Kościoła różne przybierał formy, dziś najjaskrawiej się uwydatnia w postaci masonerji i komunizmu“. Już socjalizm, założony przez żyda Marxa, który, nawiasem mówiąc, swoje teorje społeczne wziął od Blanca, kierowany aż do wojny przez sztab żydowski, odsłonił przeciwreligijne i przeciwkościelne oblicze. Marx wyraźnie pisze w I tomie swojego „Kapitału“ wywody, ściągające religję z wyżyn nadziemskich i przedstawiające ją jako złudę. Oto jak się odzywa: „Świat wierzeń religijnych jest tylko odbiciem świata rzeczywistego... Religijny odblask rzeczywistego świata może zniknąć dopiero wtedy, gdy stosunki praktycznego, powszedniego życia będą się rysowały człowiekowi w sposób przejrzysty, jako układ rozumnego stosunku ludzi do przyrody i ludzi między sobą. Ustrój życia społecznego, czyli materjalnego przebiegu produkcji, wtedy dopiero pozbędzie się zasłony z mgieł mistycznych, gdy stanie się dziełem swobodnie zrzeszonych ludzi, świadomie i planowo kierujących przebiegiem produkcji“ (Marx, „Kapitał“ t. I). Najpojętniejsi jego uczniowie, bolszewicy i komuniści, wypisują na sztandarze swoim u samej góry one straszliwe słowa mistrza: „Religja to opjum ludu“, a zarazem starają się ten lud słowem czy systemem czy gwałtem a nawet krwi rozlewem uchronić i wbrew jego woli od tej „trucizny“. Zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się tu nad tem, jak bolszewicy szaleli i szaleją przeciw Kościołowi. A niebywały ten w dziejach ruch przeciwchrześcijański i przeciwkościelny wywołali właśnie żydzi. Belloc otwarcie pisze, że kierownikami i mistrzami rewolucji rosyjskiej byli żydzi, mający do pomocy niewielu szabesgojów (a few non-jewish hangers-on). Podobnie na Węgrzech czy w Bawarji żydzi kierowali bolszewizmem tak jak dziś w Austrji podejmują szeroko zakrojoną akcję przeciwkościelną i wprowadzają ją z niemałem powodzeniem w życie (Belloc l. c. str. 56 p. Pro Christo z IX 1928, str. 696).

(Dok. nast.) *X. Nikodem Cieszyński.*

Leon Tołstoj — charakterystyka człowieka i pisarza.

(Ciąg dalszy).

Pogląd swój na religję i na stosunek do niej rozumu wypowiedział Tołstoj krótko a dość wyraźnie w liście francuskim do baronowej X., zatytułowanym „Sur la raison“[1]), gdzie czytamy: „Jeżeli człowiek wierzy w rzecz jakąś, a nie wierzy w inną, to dlatego, że rozum mu powiedział, iż ma wierzyć w pierwszą, a nie ma wierzyć w drugą. Powiedzieć człowiekowi, że nie powinien kierować się rozumem, to ma sens taki, jakgdyby mu kazano zgasić latarnię, którą niesie, gdy chce znaleźć drogę, aby wydostać się z ciemnego podziemia, w którem się znajduje... Każdy człowiek obdarzony jest rozumem, a w tym rozumie zawarte jest prawo, którego każdy ma słuchać... To prawo zaś jest tak proste, że każde dziecko może je poznać, tem bardziej, że człowiek nie potrzebuje szukać na nowo prawa swego życia: ludzie, którzy żyli przed nim, objawili to prawo i określili je, a on ma tylko kontrolować je swoim rozumem: on ma tylko zadać sobie pytanie, czy ma przyjąć lub nie przyjąć tez, przekazanych przez tradycję... Tradycja pochodzi od ludzi, a więc może być błędna: rozum otrzymujemy bezpośrednio od Boga, a on nie może kłamać.

Żeby więc poznać i wyrazić prawdę, do tego nie potrzeba żadnej zdolności szczególnej: wystarczy wierzyć, że rozum jest nietylko władzą wyższą i boską daną człowiekowi, ale jedynem narzędziem do poznawania prawdy. Uzdolnienie szczególniejsze („l'esprit particulier“) i talenty nie są wcale niezbędne do poznawania i wyjaśniania prawdy, tylko do wymyślania i wyrażania kłamstwa. Gdy one już raz przestały kierować się wskazówkami rozumu, gdy już mu nie wierzą, ale wierzą temu, co im podaje się jako prawdę, wtedy ludzie zazwyczaj przyjmują jako prawa: objawienia, dogmaty, tyle kłamstw niedorzecznych[2]) i między sobą sprzecznych, że do wyrażenia ich i przystosowania do życia potrzeba rzeczywiście wielkiego sprytu i szczególnych talentów.

Weźmy któregokolwiek człowieka z naszego świata, wychowanego według zasad którejkolwiek religji — prawosławnej, katolickiej, protestanckiej, — i któryby chciał wyjaśnić zasady religijne, wpojone mu od dzieciństwa, i zastosować je do życia. Jakże skomplikowaną i subtelną pracę musiałby wykonać, aby pogodzić wszystkie te sprzeczności, zawarte w religji, której go uczono: Bóg Stwórca i dobry stworzył zło: on skazuje ludzi na męki i śmierć („il supplicie les hommes“), domaga się odkupienia i t. d... A my wyznajemy prawo miłości i przebaczenia, a zabijamy, prowadzimy wojnę, zabieramy mienie ubogich i t. d.“.

Trzeba więc koniecznie — do tego wniosku dochodzi Tołstoj — dążyć do całkowitego poznania prawdy i naszych obowiązków, bo „jedyny sens rozumny naszego życia

[1]) Leon Tolstoï „Les revolutionaires“. Traduit par I. W. Bienstock, Paris 1906, str. 237—246.

[2]) Podkreślenia nasze. Autor.

tkwi w wypełnieniu woli Tego, który nas przysłał na ten świat, woli Boga[1]). A wolę Boga poznaje się nie przez jakiś cud nadzwyczajny, nie przez wypisanie ręką Bożą praw na tablicach, nie przez współudział Ducha Świętego w kompozycji księgi nieomylnej, nie przez nieomylność jakiejś osoby świętej lub jakiegoś zgromadzenia ludzi: poznaje się ją przez rozum wszystkich ludzi, którzy przekazują sobie w czynach i słowach prawdy, jakie objawiają się ich sumieniu stopniowo i częściami („peu à peu"). To poznanie nie było nigdy i nie będzie nigdy kompletne, ale ono wzrasta w miarę postępu ludzkości. Im dłużej żyjemy, tem jaśniej i tem kompletniej poznajemy wolę Bożą, a zarazem co mamy czynić, aby ją spełniać. Dlatego sądzę, że jest jednym z głównych i najświętszych obowiązków każdego człowieka, — jakkolwiek skromne ma wyobrażenie o sobie i jakkolwiek nisko stawiają go drudzy, — dążyć do poznania prawdy religijnej, jaka jest dla niego dostępna, i do wyrażania tej prawdy słowami".

Zaiste wierzyć się nie chce, że sławny ten myśliciel doszedł do tak niedorzecznych wyników w swych studjach w dziedzinie religji! Oto z każdym rokiem pomnaża się w sposób zastraszający mnóstwo niezliczone sekt i opinij religijnych w krajach oświeconych na całej ziemi i najwybitniejsi badacze nie mogą się między sobą na tem polu pogodzić, a Tołstoj przyznaje każdemu nieukowi prawo osądzania własnym rozumem, co ma być uważane za prawdę w tych różnych naukach i jakie obowiązki nakładają na każdego te prawdy! Czy zdrowy rozum może się zgodzić na takie pojmowanie religji i moralności? Wszakże ono otwiera naoścież wrota skrajnemu subjektywizmowi i indywidualizmowi, który nie chce uznawać za prawdę niczego, co nie zgadza się z jego pragnieniem i upodobaniem!

O Bogu i religji pisze też dość dużo Tołstoj w rozprawie swej (z r. 1904) p. n. „Zastanówcie się"! (Czytaliśmy ją tylko w przekładzie niemieckim p. n. „Besinnt Euch"! — stron 99). Każdy z nas powinien sobie powiedzieć: „Przeznaczeniem mojem jest, żebym służył Bogu i pracował nad Jego dziełem. Mam spełniać to, czego Bóg chce, miłować bliźniego i tak się z nim obchodzić, jak pragnąłbym, żeby obchodzono się ze mną" (str. 43 n.). Mam żyć według nauki Chrystusa. Dlatego nie wolno mi ludzi zabijać i muszę potępiać wszelką wojnę, chociażby mię za to miano pozbawić życia niesprawiedliwie" (str. 65 n.).

„Ale co mamy zrobić z nieprzyjaciółmi, którzy na nas uderzają"? „Miłujcie swoich nieprzyjaciół a nie będziecie mieć żadnego nieprzyjaciela" — czytamy w „Nauce Apostołów". Żółtych, których nazywamy naszymi nieprzyjaciółmi, miłować — to nie znaczy: głosić im pod nazwą chrześcijaństwa niedorzecznego zabobonu o upadku grzechowym, o odkupieniu, zmartwychwstaniu i innych rzeczach podobnych, uczyć ich oszukiwać i mordować, ale uczyć ich, co to jest sprawiedliwość, miłosierdzie, bezinteresowność, miłość, a mianowicie nie słowami, lecz przykładem naszego dobrego życia" (str. 72).

Ale chrześcijanie dzisiejsi albo już uważają religję za całkiem niepożyteczną, t. j. ci, którzy „przekonali się, że religja istniejąca nie da się pogodzić z rozwojem postępu intelektualnego i naukowego naszej ery. Inni zaś, trzymający się jeszcze wypaczonych form religji chrześcijańskiej, jakich uczy się teraz, żyją zupełnie tak samo, jak pierwsi, bez religji, bo to, co oni wyznają, to są tylko puste formy zewnętrzne, które nie mogą ludzi prowadzić przez życie.

A przecież istnieje religja, która odpowiada zupełnie wymaganiom naszego czasu, jest też ona wszystkim ludziom znana i żyje ukryta w sercach. Żeby ta religja wystąpiła najaw i stała się dla wszystkich ludzi obowiązującą, do tego potrzeba tylko, żeby ludzie wykształceni, przewódcy mas, zrozumieli, jak religja jest ludziom niezbędna i że bez niej nie mogą żyć uczciwie i że to, co oni nazywają umiejętnością, nie może zastąpić religji. I trzeba także, żeby wszyscy ludzie, którzy posiadają władzę, a bronią starych, pustych form religijnych i głoszą je, zrozumieli, że to, co oni popierają i głoszą pod pozorem religji, nietylko nie jest żadną religją, ale stanowi główną przeszkodę na drodze do religji prawdziwej, która już im jest znana i która może ich wybawić z całej ich niedoli" (str. 74 n.).

W tem jednak pojmowaniu religji niema żadnej myśli nowej i szczególnie zasługującej na uwagę: jest to owa religja rozumowa, którą już Kant (cytowany przez Tołstoja na str. 71) chciał zastąpić wiarę kościelną. Kant sprowadza w swej książce „Die Religion innerhalb der Grenzen der blossen Vernunft" religję do moralności, a dogmaty kościelne do tez etyki filozoficznej. Prawdziwa religja polega według niego na tem, że człowiek pojmuje wszystkie swoje obowiązki, które mu wskazuje rozum, jako przykazania Boskie. Modlitwa, pojmowana jako służba Boża, jest fetyszyzmem, duchowieństwo każe czcić fetysze, żadne cuda nie są możliwe i t. d.

Podobnie i Tołstoj nie uznaje żadnych prawd religijnych przez Boga objawionych, a z Ewangelji wybiera tylko to, co mu przemawia do uczucia i przekonania: potępia krzywdy, wyrządzane bliźnim, a nawet najsprawiedliwsze wojny w obronie ojczyzny, ale zarazem odrzuca wszystko, co mówią Ewangelje o Bóstwie Chrystusowem i o Jego Kościele.

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Konkordat z Włochami.

Równocześnie z traktatem, rozwiązującym kwestję rzymską, opublikowany został dn. 14 b. m. konkordat między Stolicą Apostolską a Włochami. Oficjalny tekst tego dokumentu zaczyna się od uwagi, że Stolica św., przystępując do rokowań, uważała zawarcie konkordatu za niezbędne uzupełnienie traktatu porozumienia.

§ 1 określa swobodę Kościoła w wykonywania posłannictwa duchowego. W paragrafie tym znajduje się następujący zwrot: „Wobec świętego charakteru Wiecznego Miasta, jako siedziby papieży, centrum świata katolickiego i celu pielgrzymek, rząd włoski w Rzymie

[1]) Wiarę tę zaczął wyznawać dopiero w wieku późniejszym (por. art. I w Nrze 12 „Gaz. K.", str. 138). Dop. autora.

będzie zapobiegał wszystkiemu, co sprzeciwia się temu charakterowi".

§ 2 dotyczy języka, w jakim Papież i biskupi mają zwracać się do wiernych. Orędzia biskupów będą wydawane w języku włoskim lub łacińskim. Ale obok tekstu włoskigo władza duchowna może używać tłumaczenia na jakikolwiek inny język.

§ 3 dotyczy zwolnienia osób duchownych od służby wojskowej i postanawia, że zainteresowani w tym względzie duchowni mogą odroczyć czas służby wojskowej do 26 roku życia. Jeżeli w międzyczasie uzyskają jedno z wyższych święceń, to w okresie pokoju będą wolni od służby wojskowej, a w czasie wojny będą służyli w charakterze kapelanów wojskowych.

§ 5 postanawia, że księża-odstępcy, albo ci, którzy podlegają cenzurze, nie mogą być nauczycielami, ani urzędnikam państwowymi i nie mogą piastować żadnego urzędu, mającego bezpośredni kontakt z publicznością.

§ 8 stwierdza, że osądzony ksiądz lub zakonnik ma w miarę możności odbyć karę w lokalu więziennym, oddzielonym od więzienia osób świeckich.

§ 10 mówi, że bez zezwolenia odpowiednich instancyj duchownych żadna władza, służąca kultowi publicznemu, nie może być zmieniona.

Według § 17 ma być przeprowadzone stopniowe zmniejszenie liczby diecezyj, wypływające z nowego uregulowania ich granic na podstawie § 16 konkordatu. Zmniejszenie to będzie następowało w miarę wakowania odnośnych diecezyj. Biskupstwa będą w ten sposób grupowane, że siedziby ich zbiegną się z siedzibą najwyższych władz prowincyj.

§ 19 traktuje o mianowaniu biskupów i arcybiskupów. Przed nominacją arcybiskupa lub koadjutora z prawem następstwa Stolica Apostolska poda nazwisko wybranej osoby do wiadomości rządu włoskiego, by się upewnić, czy rząd niema jakich zastrzeżeń o charakterze politycznym przeciwko temu mianowaniu.

§ 20 omawia mianowania, związane z beneficjami duchownemi. Mianowanie na beneficja parafjalne następuje w ten sposób, że władza duchowna komunikuje w poufny sposób włoskiemu rządowi nominację, nie przeprowadza jej jednak przed upływem 30 dni od chwili tego zawiadomienia. Jeżeli rząd zgłasza sprzeciw, wówczas sprawa tej nominacji zostaje przekazana komisji, składającej się z dwóch osób duchownych, mianowanych przez biskupa i dwóch delegatów, wyznaczonych przez rząd.

§ 22 przewiduje, że tylko obywatele włoscy mogą być mianowani na beneficja we Włoszech. Biskupi i proboszczowie muszą władać językiem włoskim. W razie potrzeby winni otrzymać siły pomocnicze, które oprócz języka włoskiego rozumieją także język miejscowy i władają nim zgodnie z zasadą, że duszpasterstwo, według przepisów Kościoła, jest sprawowane w języku ojczystym wiernych.

§ 27 odstępuje Stolicy Apostolskiej wraz z całkowitym wolnym zarządem biskupstwa w Loretto, Asyżu i św. Antoniego w Padwie. Tam, gdzie własność kościelna administrowana była dotychczas przez władzę państwową, własność ta w przyszłości przechodzi przez zarząd duchowny.

§ 28 postanawia, że Stolica św., celem uspokojenia sumienia tych, którzy przywłaszczyli sobie dobra duchowne, skierowuje odpowiednie instrukcje do biskupów.

§ 29 dotyczy uznania prawnej osobowości towarzystw religijnych ze ślubami lub bez ślubów, zaaprobowanych przez Stolicę Apostolską, o ile te towarzystwa mają swe główne siedziby we Włoszech i są tam prawnie i faktycznie reprezentowane przez osoby, posiadające prawo obywatelstwa włoskiego i mieszkające we Włoszech.

Według § 30 zarząd dóbr i nieruchomości instytucyj duchownych i towarzystw religiinych oraz kontrola nad niemi należą do odnośnych władz kościelnych; wskutek tego wykluczona jest wszelka ingerencja państwa włoskiego w te sprawy.

Według § 31 zakładanie nowych towarzystw religijnych i instytutów duchownych należy na podstawie prawa kanonicznego do władz duchownych. Uznanie ich w związku z prawno-cywilnemi konsekwencjami jest rzeczą władz państwowych.

Według § 33 Stolica Apostolska otrzymuje katakumby nietylko w Rzymie, ale w całych Włoszech, z obowiązkiem otaczania ich opieką.

§ 34 dotyczy zawierania małżeństw i postanawia: Niezwłocznie po dokonaniu obrzędu religijnego w kościele proboszcz wyjaśnia małżonkom obywatelskie skutki zawarcia małżeństwa w ten sposób, że odczytuje im artykuł kodeksu cywilnego o prawach i obowiązkach małżonków. Następnie proboszcz sporządza akt zawarcia małżeństwa; jedną kopję tego dokumentu musi przesłać w ciągu pięciu dni do gminy, celem wciągnięcia jej do cywilnego rejestru stanu małżeńskiego. W dalszym ciągu następują różne postanowienia o tem, że sprawy małżeństwa rozstrzygane będą przed sądami duchownemi i że o separacji orzekać będą władze włoskie.

§ 35 postanawia, że szkoły średnie, utrzymywane przez księży lub zakonników, odnośnie do egzaminu państwowego otrzymają te same prawa, co państwowe zakłady naukowe.

W § 36 powiedziane jest m. in.: Włochy uważają naukę religji w szkołach publicznych za koronę i podstawę nauczania publicznego. Rząd zgadza się, by nauka religji, udzielana obecnie w elementarnych szkołach publicznych, była wykładana również w szkołach średnich. Odnośny program opracowany zostanie wspólnie przez Stolicę Apostolską i rząd. Naukę prowadzą nauczyciele i profesorowie, księża lub zakonnicy, zatwierdzeni przez władzę duchowną; siłami pomocniczemi mogą być nauczyciele i profesorowie świeccy, posiadający odpowiednie świadectwa, wydane przez władze diecezjalne. Odebranie tego świadectwa przez biskupa pociąga za sobą automatyczną utratę prawa wykładania nauki religji. Przy nauce będą używane tylko te książki, które uzyskają aprobatę władzy duchownej.

Według § 37 związki sportowe młodzieży muszą dbać o to, by w niedzielę młodzież mogła słuchać Mszy świętej.

Według § 38 nominacja profesorów uniwersytetu katolickiego Najśw. Serca Jezusowego w Medjolanie oraz mianowanie tamtejszych nauczycielek katolickich będą uzależnione od aprobaty Stolicy Apostolskiej.

Według § 39 uniwersytety, seminarja i inne instytucje, zajmujące się wychowaniem duchowieństwa, podlegają jedynie i wyłącznie Stolicy Apostolskiej; władze państwowe nie mogą się do nich mieszać pod żadnym pozorem.

Według § 40 państwo uznaje dyplomy doktorskie uniwersytetów i fakultetów papieskich oraz dyplomy papieskich szkół paleologicznych i dyplomatycznych.

Według §§ 41 i 42 rząd włoski zezwala na noszenie orderów papieskich i uznaje papieskie odznaczenia szlacheckie.

Według § 43 rząd włoski uznaje Akcję Katolicką Włoch i jej organizację. Stolica Apostolska ponawia przy tej okazji zakaz, dotyczący włoskich księży i zakonników, należenia do jakiejkolwiek partji politycznej i pracy w niej.

§ 45 znosi wszelkie postanowienia, sprzeczne z konkordatem.

W odpowiedzi na krytykę „Testamentu Zbawiciela“

(X. A. P. w numerze 10 „Gazety Kościelnej“ z b. r.).

X. A. P., uważając recenzję X. prof. dra Jul. Piskorza — widocznie za niewystarczającą, poświęcił mym kazaniom pasyjnym zaraz w następnym numerze parę uwag. Chciałbym je naświetlić odpowiednio — pokolei.

Wyrazy obce (na str. 17 i 58) są objaśnione wyrazami swojskiemi, czego X. A. P. nie był łaskaw zauważyć.

Słowo: „niezwykły“ niezwykle podrażniło Czcigodnego Recenzenta. Czytelnika „Gazety Kościelnej“ musi uderzyć niezwykłość w czepianiu się jednego słowa i rozwałkowywaniu go wprost niezwykłem.

Dystynckja na str. 28 jest taka: 1) treść słów, 2) nauka w nich zawarta, 3) głębsze ich znaczenie. Jeśli Czcig. Recenzent tendencyjne opuścił słowo: głębsze, oczywiście powstała pewna niejasność.

„Niefortunne“ według Czcig. Recenzenta wyrażenie na str. 80 jest zwrotem retorycznym ad hominem, który można (w skrócie) oddać słowami: choćbym ci przyznał, że godzina śmierci daleka dla ciebie i t. d.

Uwaga o zakończeniu pierwszego kazania jest gołosłowna.

Przy cytatach zbyt znanych nie podawałem miejsca, gdzie się znajdują, licząc się z tem, że książka jest dla księży przeznaczoną. *X. Weryński.*

Odpowiedź recenzenta.

1. X. dra Piskorza, jednego z najlepszych współpracowników „Gaz. Kośc.“, cenimy wysoko, ale wzmianka jego o kazaniach X. Weryńskiego wydała nam się rzeczywiście niewystarczającą, bo zawiera tylko parę słów pochlebnych, a nic nie mówi o słabych stronach tych kazań, zapewne dlatego, żeby nie sprawić autorowi przykrości i nie odwieść nikogo od nabycia jego książki. Naszem jednak zdaniem (które wypowiedzieliśmy już nieraz w „G. K.“) [1]), powinno się wprawdzie jak najżyczliwiej oceniać wydawnictwa dobrym duchem przejęte, ale interes literatury i samych autorów wymaga uwzględnienia także błędów i usterek, a zwłaszcza gdy wypowiada się zdanie o utworach homiletycznych, bo i sam autor może korzystać więcej z takiej krytyki niż z pochwał ogólnikowych, a z drugiej strony przestrzega ona młodszych i niewprawnych jeszcze w kaznodziejstwie kapłanów przed błędami tego rodzaju, jakie się wytyka tym utworom.

To też i kazaniom X. Weryńskiego przyznaliśmy na wstępie pewne zalety — chociaż znamy dużo znacznie lepszych — ale uważaliśmy za swój obowiązek dodać do tego kilka uwag krytycznych.

2. Wyrazy obce, nieznane słuchaczom niewykształconym (jak „gwarantować“ i „indyferentyzm“), mogą być na miejscu w odczytach, rozprawach lub konferencjach, przeznaczonych dla inteligencji; chociaż i tam lepiej używać wyrazów z mowy ojczystej, zwłaszcza kiedy mówi się w stylu wyższym i z głębszem uczuciem, — ale w naukach dla ludu słusznie każą ich unikać nauczyciele homiletyki. Wprawdzie X. W. dodał do wyrazów wymienionych „swojskie“ (jak pisze), ale po cóż wogóle wkładać do kazania słowa z języków obcych? Czyż ktokolwiek przychodzi do kościoła poto, żeby dowiedzieć się, że obojętność w sprawach wiary nazywa się z łacińskiego „indyferentyzmem“? Wyraz ten nic mu nie mówi, a prostaczek nie potrafi go nawet potem poprawnie powtórzyć! Ale dziś niejeden młody kaznodzieja używa właśnie z upodobaniem wielu wyrazów z różnych języków obcych, bo chce zaimponować słuchaczom swojem wykształceniem i myśli, że wyżej będą sobie cenili jego nauki, jeżeli nie będą w nich wszystkiego rozumieli!

3. X. W. zarzuca nam, że „czepiamy“ się bez powodu słowa „niezwykły“, którego użył w sposób istotnie „niezwykły“ w trzech miejscach. A więc on i teraz jeszcze nie widzi nic osobliwego w swoim frazesie, że „Zbawiciel dokonał czynu niezwykłej potęgi“, gdy wypowiedział słowa, które usłyszał łotr skruszony? A przecież nie są to tylko jakieś słowa „niezwykłe“, ale takie słowa mógł wypowiedzieć tylko albo Bóg-Człowiek, któremu dana wszelka władza na niebie i na ziemi, albo jakiś chyba obłąkaniec, któremu uroiło się, że posiada tę władzę. Niewłaściwe jest także wyrażenie, że Chrystus był „niezwykle umęczony“: trzeba raczej powiedzieć, że była to męczarnia tak straszna, iż żadne słowa nie zdołają jej opisać. Zarzut ten nasz przestrzega młodych kaznodziejów przed niebacznem używaniem wyrazów pierwszych lepszych i mówi im, że dobór słów powinien być szczególnie staranny, kiedy się opowiada o męce Chrystusowej.

4. X. W. nie chce przyznać, że w jego trzech punktach, na które rozdziela wyjaśnienie słów: „Niewiasto! Oto Syn Twój!“ — jest mowa o tem samem, t. j. o „znaczeniu tych słów“. Ale tu już niech sami czytelnicy osądzą, czy przynajmniej w tym punkcie ma on słuszność, czy istotnie trzeba było pytać osobno o to, „co słowa te zawierają“, a osobno o to, „czego nas uczą“ i t. d.

5. Niefortunnie broni dalej autor swych słów: „Przyznaję ci (względnie chcę ci przyznać), że godzina śmierci daleka jeszcze dla ciebie“ i t. d. Raczej należało powiedzieć: „Przypuśćmy zresztą, że“ i t. d.

6. Mówiąc o „słabem zakończeniu kazania pierwszego“, nie mogliśmy obszernie uzasadniać tego zdania, bo toby zajęło dużo miejsca; sam zresztą czytelnik może ocenić, czy zakończenie to czyni wrażenie myśli „mocnej“, silnie przemawiającej do duszy słuchacza.

7. Przy cytatach z Pisma św. należy n. zd. podawać miejsce, gdzie się znajdują, bo jeżeli cytuje się z pamięci, albo odpisuje się słowa Pisma św. z innych kazań, nietrudno o pomyłkę, a jeżeli czytelnikowi nasunie się wątpliwość, czy cytat jest wierny, musi tracić czas na szukanie go zapomocą konkordancji. *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Anglja a Watykan. „Jesteśmy narodem protestanckim“ — oświadczył 12 lutego sir Austen Chamberlain. — „Powinniśmy jednak pamiętać, że wśród poddanych króla mamy miljony katolików, którym zgoda Kwirynału z Watykanem sprawia dużą radość. Z mojej strony składam pełne uszanowania powinszowanie Jego Świątobliwości, papieżowi i p. Mussoliniemu z powodu szczęśliwie zakończonego sporu“. Dodać trzeba, że wszystkie pisma londyńskie bez różnicy kierunku w słowach pełnych kurtuazji, a częściowo wzruszenia, podkreśliły ogromną wagę tego aktu, który doprowadził do zgody dwa rządy Rzymu — papieski i włoski.

[1]) Por. np. nasz art. p. n. „W sprawie krytyki utworów homiletycznych“ w „G. K.“ z r. 1928, str. 365 n.

Ta jednomyślna kurtuazja i ta powszechna aprobata — podkreśla „Temps“ — świadczą, że po tamtej stronie La Manche'u coś się zmieniło od czasu, gdy Kościół rzymski był traktowany i przez prawo i przez opinję, jako religja mniejszości cudzoziemskiej spętanej i upośledzonej. Dzisiaj ten Kościół jest nietylko wolny, lecz i respektowany. Jego żywotność nie ulega już tam zakwestjonowaniu: kościoły katolickie, klasztory i szkoły tak się mnożą, że wzbudzają nawet niepokój w szeregach przeciwników. Jego jedność jest murowana, podczas, gdy wśród innych wyznań wzmaga się i zanik dyscypliny i rozproszkowanie... Zaś jego wpływy obrzędowo-estetyczne i duchowe z każdym rokiem wzrastają.

Przestroga Papieskiej Komisji co do Rosjan. Według cyrkularza Papieskiej Komisji na Rosję z dnia 12 stycznia r. b., Rosjanie prawosławni, chcący powrócić na łono Kościoła katolickiego, powinni być poddawani wstępnej obserwacji i nauczaniu zasad wiary katolickiej. Komisja przestrzega ordynarjaty w szczególności do osób, mało im znanych, jak również poleca, aby każdy poszczególny wypadek wyrzeczenia się schizmy przedkładali na jej ręce, ewentualnie na ręce przedstawiciela Stolicy Apostolskiej odnośnej prowincji kościelnej. (KAP).

Zgon kardynała Vico. W Rzymie zmarł dn. 25 lutego kardynał Antoni Vico, przeżywszy lat 82. Ś. p. kardynał Vico od r. 1911 należał do kolegjum kardynalskiego i od roku 1915 piastował godność prefekta św. Kongregacji Obrządków.

Z piśmiennictwa.

Władysław Witwicki. Psychologja dla użytku słuchaczów wyższych zakładów naukowych. Tom II. Lwów (bez daty, ale książka wyszła w r. 1928. Stron 416, wydawn. Zakładu Ossolińskich).

Tom pierwszy tego dzieła, wydany w roku 1926, oceniliśmy w „Gaz. Kośc.“ w tym samym roku (na str. 405 n.), stwierdzając, że „nie jest to dzieło ściśle naukowe, lecz podające w przystępnej dla starszej młodzieży formie wyniki, do których doszli inni badacze“. Sam autor pisze w Przedmowie, że „opiera się przeważnie na podręcznikach „Fröbesa, Ebbinghausa, Höflera i Dumasa“. Unika on wywodów wyczerpujących i głębszych rozbiorów krytycznych i przemawia najczęściej stylem prostym, potocznym, a nawet tu i ówdzie pozwala sobie na ton gawędziarski, na przytaczanie przykładów zbyt banalnych dla słuchaczy szkół wyższych. Parę takich przykładów przytoczyliśmy w recenzji pierwszego tomu. Nie brak podobnych, albo i bardziej jeszcze rażących w tomie drugim [1]). Ale daleko jeszcze gorsze wrażenie czyni metoda, którą posługuje się autor, dotykając zlekka i powierzchownie najważniejszych dla psychologji zagadnień, wyrażając się np. sceptycznie o nieśmiertelności duszy (str. 23, tom I), o filozofji scholastycznej, której nie zna (ib. str. 36), o dogmatach katolickich str. 377 ib.) i t. d.

Tom drugi zawiera dużo — stosunkowo — wiadomości ciekawych i godnych uwagi, zaczerpniętych przeważnie z książek niemieckich, o przeżyciach uczuciowych, o wpływie ich na „bieg przedstawień“ (czyli „wyobrażeń“, jak inni wolą tłumaczyć niem. „Vorstellungen“), i na sądy, o uczuciach estetycznych, intelektualnych, moralnych, religijnych, o objawach woli, o charakterach i temperamentach, a wreszcie o zaburzeniach i chorobach psychicznych. Przyznajemy chętnie, że autor zadał sobie dużo pracy, zbierając to mnóstwo szczegółów w różnych dziełach i czasopismach, — ale nieraz nasuwa się nam tu wątpliwość, czy warto było tak obszernie powtarzać opinje autorów, z których badań korzystał?

Tak np. dość wiele miejsca zajął tu (str. 332 nn.) nowy podział temperamentów, dokonany przez Kretschmera (por. tegoż „Körperbau und Charakter“ i „Untersuchungen zum Konstitutionsproblem und zur Lehre von den Temperamenten“) Ten odrzuca zupełnie dawne poglądy, mówiące o czterech temperamentach (sangwinicznym, cholerycznym, melancholicznym i flegmatycznym), a za to dzieli ludzi na „schizotymików“ i „cyklotymików“ (str. 339 nn.), zaliczając ku naszemu zdumieniu osobników wcale do siebie niepodobnych do jednego z tych typów; tak np. należeli według niego do „cyklotymików“: Luter, Fr. Hals, Mirabeau, Hans Thoma, Karol Darwin, Aleksander Humboldt i wielu innych (str. 540). A do „schizotymików“: E. Zola, G. Hauptmann, Ibsen, Strindberg, Tołstoj, Schiller, Tasso, Michał Anioł, Kopernik, Kant, Wolter, Kalwin, Robespierre. „Cechy ich twórczości artystycznej, to patos z jednej strony, a urok sielanki z drugiej“ i t. d. Czy można tę opinję traktować poważnie? Jakie przymioty wspólne dadzą się wykryć u Schillera, Tołstoja, Michała Anioła, Kopernika i Robespierrea? Nic o tych przymiotach nie mówią i wizerunki, zamieszczone w książce p. Witwickiego. Jest to po prostu jeden z tych pomysłów dziwacznych, które napotyka się nieraz w dziełach uczonych badaczy germańskich.

Bardzo powierzchownie i nienaukowo potraktował p. Witwicki zagadnienie wolności woli (str. 315 nn.). Według niego są „nasze postanowienia niewątpliwie tak samo wyznaczone naturą człowieka i wpływami z zewnątrz, jak wszelkie inne zjawiska przyrodnicze są wyznaczone przez swe warunki. Ten pogląd na postanowienia nazywa się determinizmem. W praktyce zajmuje to stanowisko każdy, kto ma do czynienia z ludźmi i ich postępowaniem. Na tem założeniu opiera się wiara w skuteczność środków pedagogicznych, rad, dobrych przykładów, nagród i kar... Determinizm uzasadnił wymownie pomiędzy ianymi w wieku B. Spinoza w swojej Etyce. W teorji wielu ludzi przyznaje się do interminizmu“ i t. d. (str. 315). Ale ci przypuszczają, że nasze postanowienia są wyjęte z pod ogólnego prawa powszechnej przyczynowości“ (str. 316).

Kwestja wolności woli ma już, jak wiadomo, swoją literaturę bardzo bogatą i poświęcono jej cenne dzieła i rozprawy specjalne [1]), których jednak autor wcale nie uwzględnia. Nie wspomin też o bardzo licznych myślicielach, którzy poddali „Etykę“ Spinozy krytyce druzgocącej a sprawiedliwej. Prawdą jest, że w całej przyrodzie wszystkie zjawiska odbywają się według praw niezmiennych, że jednakowe przyczyny wywołują w niej zawsze jednakowe skutki, jeżeli działają w jednakowych warunkach; ale z tego nie wynika bynajmniej, że i nasze postanowienia są „zdeterminowane przez swe warunki“, że niema przyczynowości psychologicznej, która różni się bardzo od przyrodniczej. Każdy z nas jest przeświadczony (i niewątpliwie sam p. Witwicki), że codziennie czynić może i czyni bardzo często wolny

[1]) I tak czytamy na str. 214: „Fikcja defekacji (oddawania kału) pod adresem czyimś... wyraża w języku wulgarnym najwyższe lekceważenie... Złodzieje i bandyci plądrujący mieszkania zostawiają w obrabowanych lokalach swoje odchody“ i t. d.

[1]) Por. np. z Windelbanda „Ueber Willensfreiheit“, Messera „Das Problem der Willensfreiheit“ — Strigla „Das Problem der Willensfreiheit im Lichte neuester Forschung“ (Wien 1926) i innych.

wybór między różnemi zajęciami, że kiedy np. daje komuś jałmużnę, albo jej odmawia, nie zmusza go do tego żadna konieczność; każdy też oburza się na człowieka, który go okradł lub oszukał, nie tłumacząc go, że osobnik ten nie zasługuje na żaden wyrzut ani żadną karę, bo przecież „niema wolnej woli“ i dlatego nie mógł oprzeć się pokusie do kradzieży i t. p. Faktem jest, że nietylko „wielu“, ale wszyscy ludzie w normalnym stanie umysłowym wiedzą, że wola ich jest wolna, chociaż sceptycy nazywają to złudzeniem i chociaż rzeczywiście nieraz ciężką muszą stoczyć walkę z pokusą do grzechu, kiedy np. ktoś pozwolił się opanować nałogowi onanizmu [1]).

Nie zgadza się dalej ogół myślicieli na twierdzenie autora (powtórzone za innymi), że „wiara w skuteczność środków pedagogicznych, rad, dobrych przykładów, nagród i kar opiera się na założeniu“, że człowiek niema wolnej woli. Wiemy wprawdzie z doświadczenia, że wpływ dobrego wychowania zbawienny, ale on nie podbija woli zupełnie — zdarza się też to dość często, że dzieci tych samych rodziców, jednakowo wychowane, idą później w życiu drogami bardzo różnemi, które sobie wybierają same. Istnienie zaś nagród i kar u wszystkich narodów świadczy właśnie o ich przekonaniu, że człowiek ma wolną wolę i dlatego można od niego żądać, żeby stosował się do praw swojego państwa, że należy mu się cześć i nagroda, gdy robi coś dobrego, nie będąc do tego zmuszony, a zasługuje na karę i pogardę, gdy szuka tylko własnej korzyści, a innym wyrządza krzywdę, rani ich lub zabija (przyczem jednak uwzględnia się stopień poczytalności i okoliczności łagodzące).

Głęboko wreszcie musimy ubolewać nad tem, co autor wypisał tu o religji (str. 258—268). Rozdział ten świadczy o jego zaciętem uprzedzeniu przeciw wierze katolickiej, niema zaś wcale charakteru naukowego. Powtarza on tu tylko szereg zarzutów powszechnie znanych i tysiąc razy odpartych przez wielu apologetów i filozofów. Trzeba się jednak obawiać, że znaczna część młodzieży, nieobeznana jeszcze z literaturą katolicką i niezdolna do oceny tych wywodów przyjmie je bezkrytycznie — równie jak to, co autor pisze o chrześcijańskiem pojmowaniu nieczystości na str. 67 i 217.

Niejedno też można wytknąć wysłowieniu autora. Często (np. na str. 39, 49 i t. d.) napotykamy germanizm (bardzo zresztą dziś rozpowszechniony): „nie są w stanie“. Gdzieindziej pisze autor: „Czynność i bierność nie wykluczają się z sobą“ (str. 303). „Obawa, czy aby nie znajdywali upodobania w tych groteskach“ (str. 389). „Nie umieją... samemu“ (sic — zam. „sami“) użyć wyrazu trudniejszego do wymówienia“ (str. 392). Niepotrzebnie używa niekiedy wyrazu obcego zamiast polskiego, jak np. na str. 363: „pewne skojarzenie perseweruje nazbyt długo“ i t. d. *X. A. P.*

Powstanie Stanów Zjednoczonych Ameryki. „Syn swego kraju“.“ Nowa powieść Waltera Bloema. **Walter Bloem: Sohn seines Landes.** Koehler und Amelang, Verlag, Leipzig. Ganzleinenband 7 Mark.

Słynny powieściopisarz niemiecki Walter Bloem, zwrócił się od tematów z historji niemieckiej do historji Stanów Zjednoczonych Ameryki. W nowym romansie rzuca obraz wielkich rozmiarów zawiązku wielkiego kraju, z którego powstała dzisiejsza największa potęga na kuli ziemskiej. W samem centrum stoi ten mąż, którego dzielności Stany Zjednoczone Ameryki zawdzięczają swoje powstanie i rozwój: George Washington. Jest to w najwyższym stopiu charakterystyczne, że właśnie w dzisiejszych powojennych Niemczech, które się amerykanizują, gdzie się buduje domy, fabryki, instytucje i urządzenia w amerykańskiem tempie i na największą skalę, zjawia się romans, w którym pisarz niemiecki pokazuje swojemu narodowi, jak wyglądał kraj, który na drugiej półkuli przed 150 laty budził się do nowego życia, aż doszedł do rozwoju i wspaniałomyślności tak gigantycznych rozmiarów, jakich dzieje ludzkie nie znają. *J. Z.*

[1]) Z niemałem zdziwieniem przeczytaliśmy zdanie autora (na str. 250), powtórzone za innymi, że „onanja okazała się objawem normalnym i nieszkodliwym, o ile nie występuje nałogowo“. Może to niejednego (i niejedną) zachęcić do popełniania tego ciężkiegogrzechu — pomimo przestróg spowiedników!

Komunikaty.

Obchód 600-lecia zwycięstwa pod Płowcami.

Dnia 27 września 1931 r. mija 600 lat, kiedy to na równinach kujawskich pod Płowcami rozstrzygnął się los Państwa Polskiego. Władysław Łokietek stawił zbrojny opór nawale krzyżackiej i odniósł nad nią zwycięstwo pod Płowcami. Ku upamiętnieniu i uczczeniu tej historycznej chwili zawiązał się komitet, który zamierza uczcić 600-nią rocznicę wzniesieniem pomnika na miejscu bitwy, gdzie dzisiaj istnieje stare cmentarzysko. Nadto jeszcze przed wojną światową powstał projekt wzniesienia pomnika Łokietkowi w Brześciu Kujawskim. Tam bowiem ten król się urodził i tam była główna podstawa jego operacji przeciw zakonowi niemieckiemu. Komitet więc ma zamiar wybudować pomnik w Płowcach i Brześciu oraz odnowić kościół klasztorny w Radziejowie, który Łokietek ufundował. Ponieważ komitet przystępuje już do pracy, zwraca się z prośbą do społeczeństwa polskiego, aby na tak wielki i historyczny cel nie odmówiło swojej ofiary. Ofiary można przesyłać pod adresem komitetu w Płowcach lub na nr. konta w P. K. O. 66.090.

Iter Palestinense.

Concionatorum gratia instituandum.

Pontificii Instituti Biblici moderatores, et rei ipsius momento et plurium votis persuasi, accuratam Terrae Sanctae cognitionem sacris concionatoribus, et religionis in scholis professionibus maximas posse utilitates afferre, in eo sunt ut horum gratia praeparent iter (peregrinationem) proximo vere, statim post Pascha huius anni 1929 instituendum.

Si nempe sufficienti numero adsint qui iter facere velint, eidem initium dabitur die 13 Aprilis Brundusii (Brindisi) in Italia, unde navis in Palestinam solvet.

Hierosolymis peregrinantibus excipiendis praesto est ampla et commoda domus Instituti Biblici.

Exinde professoribus eiusdem Instituti ducibus, celibriores locos invisent in quibus maxima rerum pars tam Novi quam Veteris Testamenti gesta est, quarum tantus in sacris concionibus usus esse potest.

Commoratio in Terra Sancta (Iudaea, Samaria, Galilaea) integrum mensem durabit.

Expensae omnes communes integri itineris (ab Italia in Italiam) ad 55 Libellas anglicas (55 Lstg.) sive 275 dollaros Americanos supputantur.

Numerus itinerantium ad 20 definitus est.

Qui velint iter facere, faveant quam primum nomen dare ad: R. P. Preside del Pontificio Instituto Biblico 35, Piazza della Pilotta Roma (101).

P. S. Scribi autem potest etiam polonice.

Związek Teatrów Ludowych.

Od roku 1918 istnieje w Warszawie Związek Teatrów Ludowych (ul. Tamka 1), ktorego celem jest jak najszersza pomoc zespołom teatralnym wsi i miasteczek. Kultura artystyczna ludu zmierza do jak największej samodzielności, a szczególniej praca teatralna jest w ośrodkach, odległych od dużych miast, głównie na wsi — jednym z większych czynników kulturalnych.

W pracy tej jest niezbędna szersza inicjatywa i fachowa pomoc zarówno w sprawach artystycznych, jak i technicznej sprawności organizowania przedstawień, widowisk, obchodów i t. d. Pomoc tę w stosunku do każdego przejawu pracy teatralnej na wsi, czy w miasteczku — podejmuje Związek Teatrów Ludowych, który postawił sobie za zadanie:

1) ująć w ramy organizacyjne cały ludowy ruch teatralny w Polsce,

2) pobudzić szerokie masy do wyrażenia zapomocą samorodnego teatru ludowego, swej własnej, odrębnej kultury,

3) szerzyć wiadomości fachowe z zakresu teatru,

4) udzielać zespołom wszelkiej pomocy w prowadzeniu pracy teatralnej. Związek Teatrów Ludowych wydaje własne pismo p. n. „Teatr Ludowy“, które wychodzi co miesiąc i zawiera cały szereg artykułów o pracy teatralnej w zespołach wsi i miasteczek. Każdy miłośnik teatru winien „Teatr Ludowy“ zaprenumerować, gdyż znajdzie tam niejednokrotnie rozwiązanie szeregu wątpliwych dla siebie kwestyj.

Związek Teatrów Ludowych prowadzi własną wypożyczalnię kostjumów. Skład szatni Związku Teatrów Ludowych jest bogaty — kostjumy są nowe i artystycznie pomyślane.

Związek Teatrów Ludowych prowadzi obszerny dział wydawniczy. Na składzie: utwory dramatyczne z życia ludu, utwory o treści patrjotycznej (obchody, rocznice) religijnej. Oprócz tego Związek Teatrów Ludowych wydał cały szereg wydaw-nictw teatralnych, np.: „Budowa i urządzenie sceny“, „O charakteryzacji“, „Malowanie dekoracyj“, „Ubiory teatralne“, „Wybór sztuk do grania“, „Przewodnik dlateatrów amatorskich“, „Pieśni i chóry ludowe“, „Żywe słowo i przykłady inscenizacji pieśni i wierszy“, „Teatrw szkole i w domu ludowym“.

Wszelkich pomocy i informacyj udziela Związek Teatrów Ludowych bezpłatnie. Kostjumy, wydawnictwa wysyła się pocztą, za zaliczeniem pocztowem.

Siedziba Związku Teatrów Ludowych: Warszwa, Tamka 1 — tel. 236-40.

Kurs duszpasterski w Warszawie

w dniach od 4 do 8 listopada 1929 roku.

Pod protektoratem i za pozwoleniem J. E. X. kardynała Aleksandra Kakowskiego, metropolity warszawskiego, odbędzie się w Warszawie w dniach od 4 do 8 listopada 1929 roku, kurs duszpasterski, którego zadaniem będzie omówienie **„duszpasterstwa w większych miastach“.**

Program kursu obejmować będzie następujące wykłady:

I. Zagadnienia ogólne.

1. Duszpasterz w większem mieście. Jego rola i przygotowanie do swojego urzędu.
2. Organizacja nowej parafji i budowa kościoła.
3. Znajomość parafji w śródmieściu i na przedmieściach.

II. Praca w kościele.

4. Praca kaznodziejska, misje i rekolekcje.
5. Nabożeństwa. Urządzanie i uporządkowanie nabożeństw, głównych i dodatkowych. Spowiedź. Komunja święta.
6. Posługi kościelne: chrzty, śluby, pogrzeby.

III. Praca w parafjach poza kościołem.

7. Duszpasterz a problem świętowania po miastach.
8. Przeciwdziałanie zepsuciu w parafjach miejskich.
9. Apostolstwo ludzi świeckich i akcja katolicka po miastach.
10. Akcja oświatowa i prasa parafjalna.
11. Duszpasterz a pijaństwo.
12. Akcja charytatywna w parafji.

IV. Duszpasterstwo stanowe i kwestje specjalne.

13. Opieka duszpasterska nad młodzieżą rzemieślniczą. Bursy dla młodzieży.
14. Duszpasterstwo w środowiskach robotniczych.
15. Opieka pasterska nad służbą domową.
16. Praca pasterska nad inteligencją miejską.
17. Duszpasterz a sekty.
18. Praca duszpasterska nad katechumenami i konwertytami.

Kurs duszpasterski rozpocznie się dn. 4 listopada wieczorem od nabożeństwa w kościele, poczem nastąpi otwarcie kursu i referat wstępny. Zamknięcie kursu w piątek dn. 8 listopada w południe. Podczas kursu, w czasie wolnym, jest przewidziany koncert liturgiczno-wokalny pod kierunkiem X. prof. H. Nowackiego, zwiedzenie zamku, katedry, Muzeum Narodowego, Starego Miasta z domem Baryczków, Zakładów Salezjańskich, Domu Pracy Dla Ubogich, wzorowej szkoły powszechnej oraz średniej, bibljotek i Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

Uwagi i wskazówki od konfratrów, dotyczące programu kursu, z wdzięcznością przyjmują do dn. 1 kwietnia r. b. organizatorzy kursu pod adresem: „Warszawa, ulica Chłodna nr. 9, X. A. Fajęcki, na kurs duszpasterski“.

Warunki uczestnictwa w kursie oraz lista mówców będą podane do wiadomości w kwietniu.

Organizatorowie kursu: *X. dr. A. Fajęcki, X. dr. K. Niemira, X. M. Krygier.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„Jednemu z wielu“. „Wiadomości diecezjalne“ podajemy po otrzymaniu oficjalnego komunikatu z Kurji. Na „poczcie pantoflowej opierać się nie możemy, choć przyznajemy, iż byłaby ona nieraz szybszą. *„Księdzu diec. tarnowskiej“.* Zamieszczamy odpowiedź samego autora, dlatego nie skorzystamy z uwag W. księdza. Na przyszłość zaznaczamy, że z anonimowych artykułów nie korzystamy; nazwisko piszącego musi być znane Redakcji.

OD ADMINISTRACJI.

Upraszamy bardzo o wpłacenie prenumeraty za drugi kwartał.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.